

Gołębiowski, Stefan

Przedwojenne wiersze Stefana Gołębiowskiego.

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 17, 101-158

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przedwojenne wiersze Stefana Gołębiowskiego^{*)}

APOSTROFA

Zegarze, o czasie myśląca głowo,
Jakże mechaniczne jest twoje lice!
W uzębionych szczękach łuszczysz drobnicę
I klaskaniem sekund plujesz miarowo

Wysłuchany w minuty — jak biegły lekarz
W tętno — chodzisz wolno pod krok starczy.
Wskazówką po białej powłócząc tarczy
Na dwunastu stacjach głośno narzekasz.

Łączysz nicią, jakże wątłą — pajęczą
Godziny narodzin, życia i zgonu.
Po tobie dni na pół przecięte jęczą
W głosach południowych bijących dzwonów.

*) w wierszach zachowano pisownię oryginałów przedwojennych.

BRZOZA

Cielistokory naskórek brzozy
Alchemja słońca srebrem pobiela.
Jak młoda panna w czasie wesela
W biel się przystraja nawet na mrozy.

Ziemia zazdrosna szabliste łozy
Chwyta i brzozie straże przydziela.
Ona — naprzekór — zwie marzyciela
I romantycznej uczy się pozy.

— Jak rozstrzęsione pęki warkoczy
Na atłasowe rzucić ramiona,
Czy włos zielony urzeka oczy,

Czy jest piękniejsza złota korona.
Całe miesiące poszepty toczy —
Stoi półnaga, płacze i kona.

BURZA

Narazie cyrk stu uciech —
Ewolucje bez siatki:
Wróble tańczą na drucie,
Jaskółki-akrobatki.

Burza — odmiana grozy —
Ma program wyjątkowy:
Ogień łyka, powrozy
Złote ciska nad głowy.

Na finał dudnią koła
I nowy pogwar w drzewach —
Bisuje brać wesola,
Koncertuje i śpiewa.

CHRYZANTEMA

Kiedy w doniczce wody nie ma,
Wymowną prośbę ledwie tłumię
Laską podparta chryzantema
Milcząca niczym ludzie dumni.

Choć ondulacji nie używa
I nie uczęszcza do fryzjera
Na pysznej głowie żółta grzywa
W pokarbowany splot się zbiera.

Arystokratka obcej rasy
Oblicza dobre zapowiedzi:
Cesarskie wzięcie, złote czasy —
U demokraty za to siedzi.

DRZEWO

Była młodość wysmukłej topoli
I krew w żyłach zielona i świeża
Musowała, kipiała dowoli
I do góry się pięła po wieżach.

Była młodość i wichur i burza,
Kiedy piorun wbił sztylet pod korę.
Zorał plecy i wpadł do podnóża,
Gdzie uderzył ognistym toporem.

Była młodość posępna i chora —
Gdy naprzemian schły żebra i ręce.
Przywołała dziecięcia doktora:
Stukał, pukał i nie rzekł nic więcej.

Była młodość, co gasła i marła
Ponieczana w dzień piękny i szumny —
Piła będzie na deski pień darła.
Takie deski brać można do trumny...

DWA KSIĘŻYCE

Dwoje nas i dwa są księżyce:
Jeden płynie, a drugi tonie,
Jeden złoty ma jasne lice,
A ten drugi w srebrnym welonie.

Jeden głowę oparł na młyńie
I włos złoty czesze w zadumie,
A ten drugi pod wodą ginie
I wypłynąć na wierzch nie umie.

Dwa księżyce i my dwoje
Zapatrzeni wzajem w siebie:
Gdzieś pod wodą życie moje,
Życie twoje gdzieś na niebie.

GEOGRAFIA NIEBIESKA

Zamarzłe sine niebo wczesną wiosną taje:
Z modrego oceanu zarys wysp wynurza,
Odkrywa nowe lądy — napowietrzne kraje,
Żyjące w nieustannym ruchu i podróżach.

Archipelagi lotne, ziemie wełną splewne,
Fregaty białej przędzy, żaglowego płótna
I konie Posejdona — unoszące nawę
Prowadzi w złotych cuglach świta wiatrów butna.

Hellada w oczach znika pod ostrzami włóczni
I ciemne średniowieczne staje w głównym polu...
Gdy nowa ziemia rośnie — jak w zarannej jutrzni,
Pod pachę z wiatrem śpieszy nowożytny Kolumb.

GIOVINEZZA

Listopadowy romantyzm zachwyca,
Że już ojczyzna po polsku nie kona,
Że bez słowików, bez zaklęć księżycy
Przychodzi wiosna biała i czerwona.

Na plac wstępujesz, czy mierzysz ulicę,
Jak flagę musisz do góry wznieść głowę —
Patrz! w sztucznym deszczu kwitną kamienice
W zieleni rosną liście kolorowe.

W świerkowych wieńcach poległym na chwałę
Płonące znicze — wstęgami purpury —
Wznoszą królewskie łby orły wspaniałe:
Biją białymi skrzydłami o mury.

Jesienny wicher rozpięty cień miasta
Na krzyżu ulic mokrym biczem smaga —
Rzeczpospolita — naprzekór — wyrasta,
Jak giovinezza zwycięska i naga.

KSIĘŻYC ROGATY

Pod niebem, gdzie Wagi drży szala,
Strzelisty wierzchołek topoli.
Po liściach szumiących jak fala
Przepływa półksiężyc w gondoli.

To ginie — to z żartów czy psoty
Przebija grotami cień bury.
To srebrem poprószy — to złoty
Róg wytknie i taszczy do góry.

Gałęzią szeleści, zza kraty
Ucieka — i wisi na sierpnie.
Pochyla się księżyc rogaty
Do studni, skąd wody poczerpie.

LEGENDA

Jak biedny i skromny artysta bezgłośnie
Żył sztukmistrz — samouk w rzemiośle.

Na pędzel promienie z słonecznej brał tarczy,
A tęcza barw miała dostarczyć.

Kolory dobierał ze złotem niebieski
I niebo malował al fresco.

Pleneru światłocien wniósł do swych akwarel.
I talent pogłębiał — wytrwale.

Snuł plany — chciał sobą zaludnić świat twórczy,
Gdy świat pod nim co dzień się kurczył.

Na czarnych pięć desek pracował latami
I zginął zabity deskami.

LIST

Mieszkam co dnia w ogródku,
Co się malwami śmieje.
Żyję sobie pocichutku.
Co dzień nic się nie dzieje.

Spijam pogodę lata —
Pogodą się wesełę.
Tutaj czasem wiatr przylata.
Czyta za mnie małowiele.

Tutaj ptaszek w wolnej chwili
Śpiewem kłuje letnią ciszę.
To teraz się pochylił
I gałązką za mnie pisze:

— Pani miła, Pani słodka,
Do mojego przyjdź ogródka.
Tu Cię słońce ze mną spotka
I koronę z liści utka.

NA OCZY

Niebo jak morze błękitne
Strzałami słońca przeszyte.

I pianę białych obłoków
Płynących nisko — wysoko

I ziemię — wyspę zbłąkaną,
Na której człowiek przystanął —

Jak w świata pierwszym potopie,
Najmilsza, w oczach Twych topię.

MIODOBRIANIE

Śpiew skrzydełek, pieśń powietrzna,
Upojenia czas bartniczy!
Pora miodna i pasieczna
Niesie wonny dar słodczy.

Bursztynowo-przezroczysty
Kwietny przestwór poi oczy.
Płynem gęstym — zawiesistym
Miodosytny dzień się toczy.

Dzień pogański i piastowski
Syrop słońca wtapia w plastry.
Miodobrania posmak boski
Pocałunkiem w wargach zastygł.

OCZEKIWANIE

Uliczny jazgot się pieni.
Prostokąt domu słucha:
Toczy się mowa kamieni
Jak pomruk ciemna i głucha.

Pod piętro morze przyplywa
I falą o brzeg potraça.
Wraca melodia w odpływach
Pedałem gamę tłumiąca.

Nuty dobiera i woła
Bełkotem głosu niemowy —
Akordem żalą się koła
Pod koński metr miarowy.

Jak struny okna dygocą
Rytмами szklanych klawiszy.
Kołysze ziemię przed nocą,
Zanim się serce uciszy.

Noc

Krażę bez celu i bez przyczyny.
Wiatr chyłkiem sprząta ulice miasta.
Nocy zgaszonej płacząc godziny:
Może jest pierwsza, może dwunasta.

Wracać w pół drogi czy brnąć na przełaj
Poprzez uliczki ślepe jak we śnie?...
Ziemia ucieka, noc przystanęła:
Wracać — za późno, kończyć — za wcześnie.

NAD RZEKĄ

Pochylony nad rzeką zmierzchu
Łowią szepty mrocznej godziny.
Zanurzona sieć ziemię pierzchłą
Wydobywa na obszar siny.

Ponadbrzeżne widmowe kwiaty
Dymu rosną w mglistym nastroju.
Tabun myśli na brzeg zatraty
Do czarnych ślę wodopojów.

NIEZAPOMINAJKI

W niebieskiej sukni niebieska panna
Nie fantastyczna, lecz rzeczywista.
Nadziejo słodka, gwiazdo zaranna,
Jak ziemia mała, jak niebo czysta —

Jeszcze mię Twoje spojrzenia kuszą,
Jeszcze do serca przemawiasz czule
I jeszcze jesteś mej duszy duszą,
Kiedy Cię drżącą w ramionach tulę.

Jeszcze mię trzymasz swą rączką białą,
Wiążesz uśmiechem, łączysz pieśczętą
I jeszcze z Ciebie tyle zostało,
Żeby umierać i żyć tęsknotą;

Ale już bierzesz skrzydła ode mnie
I jak ptak lecisz innym naprzeciw,
A ja mam czekać i śnić daremnie:
Zima przeminie, z wiosną przyleci.

* * *

Noc zło-wieszczca wstaje z mogiły
I werblami bije wśród ciszy,
Jakby werblem serca w nas biły —
Tylko tego On już nie słyszy.

Noc żałobna wstaje z mogiły
I cień smutku krzepnie na twarzy —
I przy trumnie braknie nam siły,
Aby płakać łzami cmentarzy.

Noc wróżebna wstaje z mogiły
I goreje w krzaku ogniska,
Żarem słowa umacnia siły,
Dzwoni młotem i szablą błyska.

NOCA

Mój pokój jest czujny i słyszy
I słuchać po nocy mnie zmusza,
Jak starą posadzkę drą myszy,
Jak w oknie kapela gra musza.

Jak złe i swarliwe zegary
W dwóch kątach zawzięty spór wiodą,
Jak skrzypi i trzaska blat stary
Do ściany przyparty komoda —

Jak cisza w czuwaniu cierpliwa
Odgłosy zbudzone kołysze,
Jak noc niespokojna przepływa
I trąca o czarne klawisze.

OJCZE NASZ

Na wzniesieniu w ramach płyty
Wieczny pokój, w którym śpisz,
Z pięciu desek wiekiem kryty
Ten, co nosił, trzyma krzyż.

Za dług życia jak należy
Zostawiłeś serca dług,
Proch pamiętek i ból świeży
I pytanie: — Jakżeś mógł!

Wracam w lata spopielone,
Na ślad stopy sypię pył, —
Idę z Tobą w twoją stronę,
Chociaż ledwie starcza sił.

Twój niepewny cień się błąka
Po pokojach, idzie w sad,
Śpieszy w pola i na łąkach
Nieuchwytny ginie ślad.

Po cmentarzu wzrokiem wodzę,
Po tej ziemi w której trwasz —
Na krzyż patrzę i przy drodze
Cicho mówię — Ojcie nasz...

O GŁODNYM KARPIU

Jestem przy chłopcu, który z wędką
Siedzi i łowi złote karpie.
Zważa na pływak lub rwie prędko
I na haczyku karp się szarpie.

Mieni się w słońcu, jak wzrok chłopca,
Ogonem — mokrem skrzydłem — trzepie
I z ręki prosto plusk do skopca,
Gdzie hałasuje jaknajlepiej.

Chudy i wściekły jak zła żona
Od dna się rzuca po krawędzie.
Dzisiaj na wolnym ogniu skona.
Głodny głodnego zjadać będzie.

OKTOSTYCHY

1.

Zawilcze śnieżno-łniane
Kępki młodych sasanek,

Wysepki wodne — wieńcem
Oplatają kaczeńce.

Dalej płyną ruczaje
Niezapominajek

I ziemia w kwiatach tonie
Wiatr biegnie — łamie dłonie

2.

Leśne sercowe ziółka
Okukała kukułka.

Kropidłem skropił deszczyk.
Rzucił urok złowieszczy.

Potem przyszła noc ciepła,
Wietrzyk listki otrzepał.

Garstki ziół skosił sierpik —
Młodości smak w nich cierpki.

3.

Różowy listek — skrawek wstążki
Przypięty kolcem do gałązki.

Na tej gałązce u odnóża
Zwisa żałobna biała róża.

Pochyla czoło w dół — bezwiednie
I naturalnie cała blednie.

Zawiły układ w palcach trzyma —
I w wypłowiałych płatkach łączy ma.

OSTATNIE SPOTKANIE

Na zawsze po Tobie zostanie
Wspomnienie miłości najświętsze —
Jak gniazdko maleńkie mieszkanie,
Balkonik i okno na piętrze.

Na zawsze po Tobie zostanie
Wdzięk bujnej urody, włos złoty
I uśmiech, i w oczach pytanie,
Zapowiedź przelotnej pieczyoty.

Na zawsze po Tobie zostanie
Twarz w szybie odbita jak w kliszy.
Wieczoru ostatnie spotkanie
Wieczorem jak cień towarzyszy.

PIERWSZE JASKRY

Łąka ze zbocza —
W dół ku dolinie —
Bieży gdzie moczar
W szuwarach ginie.

Mruczy i szepcze
Woda niczyja.
Wikliny miecze
W noc srebrną wbija.

Wiatr w łożach świszczę,
Zwodniczo woła
I wiotkie kiście
Odgarnia z czoła.

A gdy się zaszył
W mroczne sitowie,
Gwiazdkami jaskry
Zakwitły w rowie.

PIĘŚNI DRZEWNE

1.

Pierwsza mądrość wywodzi się z drzewa
Wiadomości dobrego i złego,
Z tej jabłoni co kusi i śpiewa:

O owocu, co oczy go strzegą,
O owocu, co rwała go Ewa,
Pośredniczka wygnania rajskiego.

Z niego biorą początek poganie.
W kulcie ciała wieść o niem zostanie.

Z niego bierze się wino i ocet.
Z niego grzechy jak życie wszechmocne.

2.

Stało na brzegu ciemnego jeziora
Drzewo sękami skręcane i w szramach,
Jakby znaczone cięciami topora.

Jeden po drugim wiatr dziki knuł zamach,
Jeden po drugim pustynię przeorał,
Wypadł jak burza i drzewo wyłamał.

Chmurą gałęzie wśród huku, łomotu
Padły, gdy Chrystus miał umrzeć wśród łotrów.
Cieśle nadbiegli i biały krzyż wzniesli.
Potem na krzyżu zawisnął Syn Cieśli.

3.

Ruda jest trawa i od kurzu siwa.
Słońce topnieje, gałęzie przenika,
Szumi jak fala i po liściach sływa.

Wiatr chwiejnym skrzydłem powłóczy i znika.
W rzecznych szuwarach leżąc odpoczywa.
Drzewa przycichły — tylko drży osika.

Wygmana w gniewie na ziemi północne,
Trzęsie się w febrze i liśćmi dygoce.

Odkąd zawarła przymierze z Judaszem,
Do siebie gada w języku nienaszem.

4.

Przetrwały tylko same smutki.
Pod domem kasztan liście ścina,
I słyhać wiatru drobne nutki.

Do okien srebrna noc się wspina,
I księżyc wąski — w kształcie łódki —
Bez steru płynie po głębinach.

Astralne w niebie widać sieci
I wielki połów w górze świeci.

Na kasztan spada rybka srebrna.
Nikommu pewnie niepotrzebna.

5.

Wokoło wiatr świszcząc złowieszczo,
Półksiężyc w gałęziach płonie,
I gwiazdy w liściach szeleszczą.

Szumny klon śpiewa o zgonie.
Gałązki pod sierpem trzeszczą,
Składają ruchliwe dłonie.

W rudej jesiennej zamieci
Za liściem rdzawy liść leci.

Kieruje sterem — bezradnie.
Opada, sobą nie władnie.

6.

Zawodne wiatry na polu chwały
Dziko wtórują posępną pieśnią —
Pieśnią, co ją rok temu śpiewały:

W puszczale dmucha cienisty jesion —
Gotuje grot i lotne strzały,
Które z kołczanów porzywa jesień.

Pochyla dzidy, walczy na szable
I łamie z jękiem ręce osłabłe.

Do stóp padają liście skrzydlate.
Siebie rozbraja dziwny bohater.

7.

Nad głową szumi wiszące zagłębie.
Liście stwardniałe, zielone, palczaste
Splatają dłonie na wspaniałym dębie.

Słojami w górę lewary drzewiaste
Windują lata. Na pustym wyrębie
Jeden dąb tylko pozostał na pastwę.

Na placu stoi rozrosły, zwycięski —
Niebo pognębia, nie przeczuwa klęski.

Z wysokim wiatrem prowadzi rozmowę
I w fajkach pali żołądź surowe.

8.

Żywiczna sosna korą pęka,
Gałęzie strąca i po sękach,
Po suchych szczeblach w niebo pnie się.

Na smagłym maszcie wsparta głowa,
Iglami czesze i rozmowom
Przewodząc górne wiatry niesie.

Wysokopienna i odkryta
Piorunochronem burze chwytą.

Lotnych dróg ptasich bliska
Zjeżone szyszki nadół ciska.

9.

Gałązeczki szeptały ścicha:
na uciechę ludziom przy drodze
Rośnie brzoźka drobna i licha.

Na spotkanie brzoźki wychodzę,
Ale przykry widok odpycha,
Ale brzoźka zdeptana srodze.

Zdarta chlubka jedna i druga,
Z reszty kozik patyk wystrugał.

Leżą w piasku sine gałązeczki —
I nie było drogą ucieczki.

10.

Wierzba listkami strzyże,
Kładzie wąskie mieczyki
Na trawy zgiłoryże.

Tego roku słowiki
Szlochały coraz bliżej,
A potem nagle znikły.

Szczochrana wierzba płacze
Nie wiedzieć za kim i za czem.

Gałęźmi bada narośle —
Wbrew sobie śni o wiośnie.

11.

Pod nakryciem kapelusza,
Który żółknie i opada,
Pokręcona stoi grusza.

Stoi w ziemi chwiejna – słaba.
Pożółkłemi dłońmi rusza,
Liście składa i rozkłada.

Gruszę batem sieką wiatry.
Trzeszczy — pęka pień garbaty.

Wpół podparta jak kaleka,
Schyla głowę — ścięcia czeka.

12.

Mówi do mnie drzewo po drzewie
Mową szumną a tak rozumną
O tem drzewie, o którym nie wiem:

Czyli pnie się koroną dumną,
Czyli rośnie w zielonym śpiewie,
Czyli czeka, by stać się trumną.

Po ogrodach i sadach chodzę,
A tu jego niema na drodze,

Niema w gaju i niema w borze.
Drzewo żadne inne nie pomoże.

PO BURZY

Niebo czesze siwe włosy
I oplata wstążki tęczą.
Z kielichami świeżej rosy
Pochylone kwiaty klęczą.

Błyszczą berła gałązkowe —
Kolorową piją ciszę.
Rdzawy ptaszek stracił głowę
I zielonym piórem pisze.

Zbiera nutki – napowietrzne,
Okruszyny śpiewne – srebrne.
Takie pilne i konieczne
I nikomu niepotrzebne.

POKUSA

Jak łańcuch nadbrzeżny — tak przetnij dni związek.
Łódź czeka pod oknem. Weź wiosło pluszczące
I popłyn powiewem płaczących gałązek
Żegnany, nie myśląc o nowej rozłące.

Zapomni, zawodna nie wyjrzy dziewczyna.
Na bystrym zakręcie odwróci się okno
Przymknięte, szelestna pokłoni się trzcina,
I zachód podąży za chmurą przelotną.

Jak słońce nad wodą pochylił swą głowę.
Ostatnie pogłosy na sonej głębinie
Umilkną — wślad cienie pobledną liljowe.
Oddali się ziemia i w zmierzchu rozplynie.

POWRÓT

Zadzwonił letni dzień kosą
na znak, że z pola wracamy.
Łagodny zmierzch ziemię rosą,
Niebo pokropił gwiazdami.

Okryci płaszczem wieczoru
Mijamy: żabie nagrania,
Melodie ptasich niesporów
I polnych świerszczy ksykania.

I w jedną idziemy stronę —
Prosto do wiejskiej zagrody.
Niesiemy dłonie splecione
I serca urodzaj młody.

POŻAR

Złowrogi znak klęski — grozy reklama
Pożarnym syrenom zawodzić każe.
Zapatrzony w ognia podstępny zamach
Oniemiały mijam czerwone twarze.

Inkwizycja wielka na stos płomieni
Porywa ofiary ciemnego miasta.
Pomiotem kipiący żywot się pieni,
Bicz boży różgami po ciele chlasta.

Z dymiących gejzerów krew ognia błyska!
W popłochu — przerażenia dżunglą dziewiczą
Umykam, jak dzikus na uroczyssa...
Łunami ścigane po nocy krzyczą
Okna w pożarze.

POŻEGNANIE

Życzenie

Łzy masz w oczach, moja miła
I na rzęsach od łez ślady.
Nowa miłość nas złączyła,
Więc posłuchaj dobrej rady:

Rzućmy luba, cztery kąty,
Żeby wygnąć złego ducha
I odnaleźć jakiś piąty,
Który może nas wysłucha.

Zapowiedź

Słońce się schyli i w swoim czasie
Skończy się lato, przyjdzie dzień krótki.
Przyjdzie pożegnać melodie ptasie,
Z małych gardziołek czerpane nutki.

Pożółkną sady, umilkną gaje,
Wiatr zdmuchnie truchcik — ślad
lotnych nówek.
Ptaki odlecą w zawodne kraje,
Zostanie z nami wróbel śmieciuszek.

W deszcz

Przekwitły fiołek, cyklamen
Śpi w oknie.
Za oknem zamkniętym na amen
Świat moknie.

Deszcz ziemię szoruje wytrwale
I stoi w kałuży.
Jest coraz brudniejsza — i z żalem
na siebie się chmurzy.

Do muzy

Muzo, w stroju z koronkowych liter.
Twa uroda o jakże mnie wzrusza!
Wzrusza sukni biel z czarnym aksamitem
I upstrzona interpunkcja musza.

Apollinowa najprzedniejsza córo,
Która boskim tchnieniem słowa wiążesz
I układasz szereg cudnych wstążek.
Przyjmij, proszę, moje skromne pióro.

PUSTA NOC

Pod bramą z romańskim łukiem sklepienia
Pył słońca z sandałów otrząsam na bruk.
Ziemi kuszące, słoneczne spojrzenia
I liści melodia szumna, ptaszęca,
Drzwiami przycięte, nie przejdą przez próg.
Mrok tam się czai i za ślepcem skręca,
Cmentarnym tunelem przebija noc,
Latami obarcza plecy pochyłe,
Za gardło chwyta, opada na dno.
Na wieko spróchniałe i pleśni mogiłę.

Ciemności przeszyte ręki sztyletem
Wężami podziemi prowadzą w loch,
Gdzie ciemny nietoperz skrzydłem rozpiętem
Na oczy oślepe i dłoń wiszącą
garstkami sypie popielny proch.
Z martwych arteryj krew czarna leci,
I myśli spłoszone gubią się, płaczą,
Jak szczury z piskiem pierzchają do nor
Po równi pochyłej z trumną naprzeciw
Serce tunelem na ślepy gna tor.

ROZSTANIE

Niebo spalone płomiennym wieczorem
Kłębami dymu krajobraz przysłania.
Zgaszony błękit przechodzi w fiolet
I ginie w drzewach wśród liści szeptania.

Wiatr dmie na zachód, skąd począł się pożar,
Zamiata nocy skrzydłami od dołu
W górę — a iskry gwiazdami w przestworzach
Błyszczą lub gasną pod warstwą popiołu.

Rozbity Wielki Wóz widać na Drodze,
Po której miesiąc jak koło się toczy.
Z popiołem wspomnień na zawsze odchodzę
Krokiem obłądnym, gdzie poniosą oczy.

RZECZ PTASIA

Ciemnym liściem okryta
Rośnie rzecz śpiewna — ptasia.
Znika rzecz pospolita.
Może kto nuty zasiał.

Rośnie ziemia wróżebna —
Ojczyzna śpiewająca —
Śpiewa noc szklana, srebrna
I w lutnię zlekką trąca —

I w strunę niską — mroczną,
I w strunę górną — jasną,
I tak się zwiążą, poczną,
I w siódmym niebie zasną.

WNIEBOWSTĄPIENIE

O wschodzie piąty godzinki kogucie
I świt jak jabłko w rumieńcach dojrzewał.
Świetliste włosy wiatr w liściach rozrzucił.
Ogrodem szumnym zaniósł się drzewa.

Stulistne skrzydła w konarów uwięzi
Płoszyły mroczne korowody cieni.
Muzykowały w takt smyczki gałęzi.
Tańczyły gniazdzka ukryte w zieleni.

Ćwierkały ptaszki w podskokach wesole
I drżała harfa w promieniach grająca.
Niepokalany, bez chmury nad czołem
Wstawał dzień boży w aureoli słońca.

RZEKA

Rzeka po nocy ma gwiazdne oczy,
Młodzika pieści w głębi roztoczy.

Rzeka o świcie jak ryba pluska,
Drżąca w syrenich mieni się łuskach.

Rzeka w południe jak nakształt lustra,
W miarę bezduszna, gładka i pusta.

Rzeka o zmierzchu marszczy się cała,
Jak twarz zgaszona i spochmurniała.

Rzeka po nocy przez sen bełkocze,
Rozmawia z sobą niewiedzieć o czym.

SIELANKA LEŚNA

Stawiam krok chwiejny, stawiam krok
chybki,

Chodzę po lesie jak leśny grajek —
Brzozowy smyczek, sosnowe skrzypki
I stuk dzięcioła echo podaje.

Pod siwą wierzbą z korą pisaną
Do słuchu pluszczę muzyczną dłonią —
Uderzam lekko, uderzam piano,
Spienione palce w źródelku dzwonią.

W zielonym gaju brzozowe wonie
Jak znachor zioła w powietrzu płuczę —
Trącam po wioli i ton po tonie
Znajduję nuty i do nut klucze.

SIERP

Myśli — jak skrzydła rozwiane — trzepocą
I przed odlotem spadają na przystań.
Jest noc. Jak szalem otul się nocą.
I w oknie przystań.

Księżyc z tęsknoty przybladł i usycha.
Sierpem — okrutny — sam siebie dobija.
Bez serca patrzysz — ciemna i cicha
Jak noc niczyja.

AKACJA

Akacja tego nie powie:
— Jak każde drzewo wrosłe w maj drzewo
Zieloną wiosnę mam w głowie
I szumią liści ulewą.

A kiedy ciepła noc utka
Miodowo-śnieżny kwiat w pęki,
Jak młoda panna bielutka
Ujmuję bukiet do ręki.

A potem w szumne miesiące
Układam listy zielone,
Te listy z palców wytrącę
I z wiatrem rzucę na stronę. —

Akacja tego nie powie:
— Zabraniam mówić surowo
O biednej gnącej się wdowie,
Co ma koronę cierniową.

SŁOWO-IMIĘ

Tobie, o miła, składam wiersze,
Kiedy o wiersze trudno u mnie.
Ledwie napiszę słowa pierwsze,
Dalej nie umiem.

Nie umiem znaleźć miary w słowie,
Bo żyjesz w każdym moim rymie
I każde słowo, jakie powiem,
Ma Twoje imię.

Twe imię woła i odpycha,
Przeraża buntem i rozpaczą;
A kiedy milknie, słysząc z cicha,
Jak słowa płaczą.

I biegnę słowom tym na pomoc
I w środku drogi staję blady.
I jedno tylko mi wiadomo,
Że nie ma rady.

TROSKA I MIŁOŚĆ

1

Serce szarpia niepokoje.
Okiem błyskam chmurny, zły.
Jakże ja się uspokoję
I najczulsze słumię łzy?

Jakże spojrzę prosto w oczy
I odnajdę dawny sens.
Kiedy myśli troska toczy
I znów jestem w świecie klęsk?

Krwawią lata dni minionych
I drżą w oczach płatki krwi.
Jestem strzałą ugodzony
I ta strzała w sercu tkwi.

2

Usta płoną, serce stuka.
Iskrą natchnień wzrok się skrzy.
W jednym słowie cała sztuka.
Piszę słowo — ręka drży.

Żywych uczuć wyraz szczery
I wyznania szczera chęć,
A tak skaczą mi litery,
Jak w gorączce skacze rtęć.

Znakiem słowa pragnę objąć
Całe życie — aż po kres:
Niech nas miłość złączy z sobą
I roztrwoni perły łez.

ULEWA

Chmurę życzliwe przywiały nieba
Za dzień spędzony w słonecznej łaźni.
Włosy deszcz czesze i najwyraźniej
Mokre warkocze ściekają z drzewa.

Rzęsisty natrysk przyjmują wróble
I prysznic głowy kamieniom zmywa.
Cała ulewa śpiewa szczęśliwa,
Rynnami leje kubeł po kubele.

Woda po ziemi szoruje, goni
Drogą na przełaj po grzbietach fali...
Z nadmiaru szłocha, słodko się żali,
Deszczową arię na szybach dzwoni.

W STRONĘ NOCY

Fantastycznych rzeczy dobre i złe dzieje
Codziennie gasną w słońca ostatniej godzinie.
Zorza w drzewach krzakiem ognistym goreje
I od mrocznych jarów doliną mgieł płynie.

Ogniem płoną ciche nadrzeczne szuwały
I toń wodna cała w ognistych językach.
Jak obłoki wolno nadciąga zmierzch szary
I z westchnieniem ziemia powieki przemyka.

W oczy świata smakiem pożądań zatrute
Ciemne moce sypią popiołów milczenie.
Za ich sprawą płynę nad brzegi wyzute
Z życia sternikiem prowadzącym cienie.

WIERSZE WIOSENNE

Nastrój

Nad białą lilią serca płomień
Ognistym liściem chwiać zaczyna
I słodko śpiewa fala wspomnień
I w złotym blasku drży dziewczyna.

Minione chwile lata przeszłe
Jak żywe stają na mej drodze.
Palcami włosy w bruzdy czeszę,
Za wiernym cieniem wokół chodzę.

Z przedwiośnia

Wzdłuż śliskich brzegów ściętych rzęsą
Pod starczy turkot w siwym młynie
Pochyłe wierzby bazie trzęsą
I gibka łódka lekko płynie.

Przez jasną zielen, wodne liście
Prowadzi droga ku głębinie.
Na skrzydłach wiosel — posuwiecie —
Jak obłok łódka w niebo płynie.

Victoria

Ledwie zelżeje ostatni mróz
Leci bocian — stad awangarda.
Rośnie dywizja sosen i brzóz,
Szybkuje śpiewna ptasia eskadra.

Płynie po niebie flotylla chmur
I wiatronogie rżą kawalerie.
Wiosna na przełaj prowadzi szturm —
Strzelają w górę pąków baterie.

WIOSNA SKRZYDLATA

Skrzydlaty sztandar bociani
Z łopotem zawisł na drzewie —
W ślad za nim ptaki przygnane
Płukały gardła przy śpiewie.

Dziobami w powietrzu szyły
Turkocąc na lotnych szynach
Skwir świdra i szklanej piły
Śpiewem gałązki przycinał.

Śpiew poił, w serce przenikał,
Fletowym głosem drzał w rymie...
I naraz w toku słowika
Padło najdroższe imię.

WIZYTA

Śnieżnowłosym kożuchem obrosły poranek
Sztuczne kwiaty nakleja pod wzory firanek.

W brylantowych promieniach mienią się witraże,
W nich słońce przetopione oblicze ukaże.

Mrugają szklane oczy oszronione rzęsą,
Kiedy w oknie sikorki i wróble się trzęsą.

Natarczywi przybysze hałasują dzielnie,
Aż franciszkańskim gościom otwiera pustelnię.

Okrucami i makiem za wizytę płacę,
One — wzamian — rzucają wiersz na białą tacę.

WIERSZ GAWRONI

Słyszać na płocie gawronie psalmy,
Jako grabarza — wronę pochwalamy.

Biedną, nieżywą kotkę sąsiada
Dziobem oprawia i strasznie biada.

Z krakania jednej jedynej zgłoski
Tworzy ponury wiersz częstochowski.

PRZY PUSTYM CEBRZE

Alkohol słońca bez miary piła
Pora obiednia —
Białej gorączki i ognia w żyłach
Nic nie odzegna.

Dzień nieprzytomny o dżdżu jałmużnę
Daremnie żebrze —
Popiół na wargach i ręce próżne
Przy pustym cebrze.

WYBUCH WIERSZA

Alchemik słońca w tygle natoczył,
Dolał zieleni, drzewnego soku,
Przemieszał tęczy — i bryznął w oczy
Nagłą eksplozją w szampańskim korku.

Zapachem poił, serce odurzał,
Zmysły opętał przez śpiewne gusta —
I cały w palcach zastygł jak róża,
I czarne płatki na kartce usiał.

Z KSIĘGI OCZU

Z aniołem pańskim w nieboskłonie
Otwieram księgę szarych oczu —
na pierwszych kartach puste dłonie,
W następnych szary dzień się toczy.

Za oknem ogród pogorzela
Dymi i pisze spustoszenie —
Szeregi nagich drzew się ściela
I w korowodach suną cienie.

Z chmur ołowianych, z kart zwodniczej
Powieści rośnie noc fałszywa.
Oparty dłonią o policzek
Zmaconą rzeką czas przepływa.

Z SIEDMIU WYSP

Frejo, najmiłsza Frejo!
Znikasz jak sen najśłodszy.
Zachodnie wiatry wieją.
Wiatrom żagle rozpostrzyj.

Przebaczyć nie przebaczę
Sobie — i nie potrafię.
Pocóż więc żyć inaczej
Z brygiem tkwiącym na rafie.

Bonito, o Bonito,
Spłyn ze skalnej przystani!
Zmierzaj piersią przebitą
Do podmorskich krain...

Niebo masztem przeszyte,
Przecięte krzyżem — reją.
Jesteś najdroższym mitem:
Freją. O Frejo!

Z WIERSZY SIELSKICH

Ta pierwsza

Ręce w konarach zastygły od błagań
I w górę sokiem pęczniały wezbrane,
Gdy oto łaską zakwitła dłoń naga
I białą różdżkę podała nad ranem.

Z gałęzi jednej — na drugą i trzecią...
Eksplozja pąki budziła zielone.
To ona pierwsza podległa zakłębom
Pękami kwiatów okryła koronę.

W ogródku

Pod oknem malwy różowe
W groszku pachnącym drzemały.
Słonecznik pochylał głowę
I spał bez końca dzień cały.

Wonią upojnej rezedy
Wiatr senny nastrój podniecał.
Zrywał się z miejsca niekiedy.
I budził umilkłe serca.

Do słowika

Cierpisz, cierp, cierp, cierp!
Słowiczku niepomny, stłum narzekanie!
Biorę złoty sierp
Księżycą i gwiazdy zbieram na łanie.

Przy pługu na dołę i na niedole
Pracuję dni sześć.

Złoty plon siódmego zamiast w stodole
Na dnie serca zmieść!

ZACHÓD

Dzień głowę skłania. Słońce swym wejrzeniem
Żaglowiec wełny topi w ciemnym stawie,
Z gałęzi zmierzchu strząsa światło-cienie
I w złotych strzałach łamie blaski pawie.

Czerwony zachód w ognia zgliszczach błyska
Zasłany dymem — mlecznej mgły zatoką.
Dogasa wzgórze zorzą na pastwiskach
I horyzontem trzody krów się włoką.

Niebo nad ziemią blade czoło schyla,
W kielichy kwiatów lotną woń przelewa,
Porusza liśćmi w sadach — dreszczu chwila —
I stroją smyczki muzyczne drzewa.

ZAPOWIEDŹ

Listopad mrozem kwiaty zwarzył
I chmurna jesień zapłakała.
I powiedz: po coś na mróz wraży
Zakwitła jak konwalia biała.

Zakwitłaś wiosną i nadzieją
I rośniesz gdzieś pod moim sercem.
Aż tu północne wiatry wieją
I w okno patrzę jak w rozterce.

Na kwiaty patrzę w moim ogródku,
Jak kłonią główki w wiewu rytmie.
Gdy mówię słowa pełne smutku:
Bez Ciebie tylko mróz zakwitnie.

WYZNANIE

Tak bliska jesteś i daleka
Jak moja młodość zmarnowana,
Co jeszcze łudzi i przyrzeka
I jak otwarta krwawi rana.

Tak bliska jesteś i daleka
Jak najśpiwniejsza pieśń w eterze,
Która na innych pewnie czeka,
A jednak serce moje bierze.

Tak bliska jesteś i daleka
Jak srebrna gwiazdka w ciemnym oknie,
Co błyszczy chwilę i ucieka,
Gdy ją westchnienie moje dotknie.

